

Francja ściągnęła dessous

4 sierpnia 2024

W dniach ostatnich (chyba rzeczywiście zbliżają się zapowiadane w rozmaitych prorocत्वach „dni ostatnie”), światem wstrząsnęła inauguracja Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Nawet nie dlatego, że nie odbywała się na żadnym stadionie, tylko na Sekwanie, tylko dlatego, że była bardzo podobna do inauguracji Igrzysk Olimpijskich w 1936 roku w Berlinie – chociaż ta odbywała się na stadionie.



Podobieństwo polega na tym, iż zarówno tamta, jak i ta, zostały zdominowane przez propagandę. Oczywiście oprócz tego podobieństwa jest i różnica. O ile inauguracja Olimpiady w 1936 roku w Berlinie została zdominowana przez propagandę hitlerowską, to tegoroczna paryska – przez propagandę komunistyczną. Powiem nawet więcej; najwyraźniej Józef Goebbels miał trochę więcej oleju w głowie od swojego francuskiego odpowiednika, bo jednak powstrzymał się od pokazania na stadionie batożenia więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau.

Tymczasem w Paryżu reżyser widowiska umieścił hasło „Liberte” na tle gmachu Conciergerie. Może nie wszyscy to wiedzą, ale Conciergerie podczas rewolucji francuskiej w 1789 roku i

później, pełniła w Paryżu funkcję Majdanka, w którym dokonywało się ludobójstwo. Tymczasem podczas ceremonii otwarcia Igrzysk pokazano w Conciergerie królową Marię Antoninę, jak trzyma w rękach swoją odciętą głowę.



Ale to jeszcze nic – bo wkrótce ze wszystkich otworów Conciergerie wypłynęły stylizowane strumienie krwi. Najwyraźniej francuski odpowiednik doktora Goebbelsa musiał uważać tę niewinną krew za „sang impur” (krew nieczystą) – bo czy w przeciwnym razie umieściłby na jej tle napis „Liberte”, czyli wolność? Zaiste, pomysł godny Józefa Stalina, który podobno miał właśnie takie specyficzne poczucie humoru.

Potem było jeszcze gorzej. W ramach promowania sodomczyków i gomorytek, którzy – jak wiadomo – uważani są przez promotorów komunistycznej rewolucji za proletariat zastępczy, pokazana została parodia „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci. W centrum reżyser umieścił tłustą bajzel-mamę, otoczoną przez zgraję sodomczyków, gomorytek i innych odmieńców, którzy poza tym tańczyli na jednym z mostów nad Sekwaną.



Ta parodia wywołała nieprzyjemny rezonans na całym świecie, toteż paryski odpowiednik doktora Goebbelsa wyjaśniał, że to nie była „Ostatnia wieczerza”, tylko całkiem inny obraz, przedstawiający „Ucztę bogów”.



No dobrze – ale dlaczego w takim razie w centralnym punkcie uczty umieszczona została wspomniana tłusta bajzel-mama, która w dodatku okazała się żydowską lesbijką? Czyżby to miała być jakaś piekielna aluzja do najbliższej przyszłości Francji a może i świata, czy może pokaz „tolerancji”? To też nie jest wykluczone, bo według francuskiego autora z epoki przedrewolucyjnej i rewolucyjnej, Restifa de La Bretonne, burdele miały nazywać się „Les maisons de tolerance”.

Kropkę nad „i” reżyser widowiska postawił, puszczając piosenkę Lennona „Imagine”, w której ten liverpoolski prostaczek daje wyraz swoim tęsknotom za lepszym światem. Ma w nim nie być ani Boga, ani religii, ani narodów, ani państwa, ani wreszcie – własności, a ludzie mają żyć „dnem dzisiejszym”. Znaczący – bez przeszłości i bez przyszłości – wegetacja na poziomie zwierzęcym – jak to w komunizmie. W tej sytuacji nic dziwnego, że wśród słynnych kobiet francuskich nie pokazano świętej Joanny d’Arc, chociaż na nią mogłyby powoływać się nawet feministki. Jak w „Balladzie o paniach minionego czasu” pisał francuski średniowieczny poeta Franciszek Villon: „Johanna, co w męczyźńskiej szacie Anglików gnała precz szeregi – gdzie są, my mówcie, jeśli znacie – ach, gdzież są niegdysiejsze śniegi?”.

W sumie Francja, podczas inauguracji paryskiej olimpiady, zaprezentowała światu swoje najbardziej odrażające, rynsztokowe, syfilityczne oblicze, co każdemu, kto, tak jak ja – lubił Francję – musiało sprawić ogromną przykrość i rozczarowanie. Niestety widowisko to stało się jeszcze jednym potwierdzeniem profetycznej wizji upadku Europy i Francji, nakreślonej w roku 1972 przez francuskiego autora Jana Raspaila, w powieści „Obóz świętych”.

To obrzydliwe widowisko uderzyło rykoszetem w sportowego komentatora rządowej telewizji polskiej, pana Przemysława Babiara. Komentując wspomnianą piosenkę Lennona, wyraził opinię, że zarysowana tam wizja przyszłości to „komunizm, niestety”. Powiedział prawdę, ale wiadomo, że nic tak nie gorszy, jak prawda, toteż totalniacy, wprowadzeni na stanowiska kierowników rządowej telewizji przy pomocy „silnych ludzi” przez pułkownika Bartłomieja Sienkiewicza, natychmiast go „zawiesili” i odsunęli od komentowania Olimpiady.

Decyzja ta z jednej strony spotkała się z aplauzem ze strony innych totalniaków, zgrupowanych w rozmaitych „lewicach” i w Volksdeutsche Partei, ale i z krytyką ze strony środowisk zaniepokojonych tak ostentacyjnym tłumieniem swobody

wypowiedzi. Jestem pewien, że totalniacy, którzy od pułkownika Sienkiewicza dostali fuchy prezesów rządowej telewizji – jak to bywa z prymitywami – w ogóle „nie wiedzą, co czynią, ale Donalda Tuska, którego, znałem od 1 lipca 1989 roku jako zwolennika wolności, coś takiego obciąża i dyskredytuje. Skoro jednak tyle już lat kracze tak samo, jak brukselskie, totalniackie wrony, więc nic dziwnego, że się w końcu stotalniaczył. Na razie szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji pan Swirski nakazał przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego, czy przypadkiem nie doszło do złamania konstytucyjnej zasady swobody wypowiedzi, zaś Konfederacja zapowiedziała złożenie wniosku o odwołanie uzurpatorskiego kierownictwa rządowej telewizji. Wydawało się, że „dobrej zmiany” w rządowej telewizji już nic nie będzie w stanie przelicytować, ale okazuje się, że można, jak najbardziej. Na tym tle można nakreślić różnicę między pesymistą i optymistą. Pesymista powiada: „już gorzej być nie może” – na co optymista wesoło woła: „może, może!”

Przekonał się o tym i Donald Tusk, któremu jakaś Schwein wyciągnęła posiadanie „asystentki”. Ta „asystentka” jest Ukrainką, ale z korzeniami ruskimi i do niedawna znana była przede wszystkim z fotografii, które określiłbym jako „zachęcające” do bliższych spotkań III stopnia. Podobno „obrazowana jest głęboko” niczym Caryca Leonida z nieśmiertelnego poematu Janusza Szpotańskiego, ale w Polsce zajmowała się kosmetyką, ze szczególnym uwzględnieniem wyszcypywania brwi. Zaraz pojawiły się fałszywe pogłoski, że te brwi to tylko taka przenośnia, bo tak naprawdę chodzi o depilację „okolic bikini”, ale to z pewnością nieprawda, bo gdyby to była prawda, to „dałaby świekra ruletkę mu!” Mu – czyli Donaldu Tusku, który i tak musi mieć w domu z tego powodu wystarczające zgryzoty. Skoro jednak on dostarcza nam tylu zgryzot, to dlaczego sam miałby być od nich uwolniony? Dobrze mu tak!

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Zdjęcia i ilustracje: [autor nieznany](#) (CC BY-SA 3.0), zrzuty ekranów z wideo z „YouTube”, Leonardo da Vinci i Jan Harmensz
Źródło: [Goniec.net](#)